DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . fr. 8
Na miesięcy trzy . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 58.

DNIA 7 MAJA 1842 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają *franco:* à la *Librairie Polonaise*, rue de l'Echaudé, N. 9.

POLITYKA.

SPRAWA POLSKA W ANGLII.

(Artykuł dwunasty). *

ROZPRAWY PARLAMENTOWE.

Zwycięztwo! zwycięztwo! jeden okrzyk rozlega się od skalistych wyżyn Fingala do umajonych brzegów Devonu. Stare zamczyska pozwodziły swe mosty, ciemno i pusto po krużgankach. Lud hasa po ulicach, w każdéj lepiance wesele; przyszedł czas że każdy jest królem u siebie, każdy mniema się być poważną jednostką w narodzie i w rządzie. Wellington kryje się za żelazne kraty pałacu zbudowanego przez wdzięczność narodową. Tysiące bogaczów opuszczają brzegi ojczyste jakby zaraza po nich grasowała. Okopcony wyrobnik Manczesterski z dumą pogląda na komin, który przerosł warownie feudalne i naigrawa się im kłębami dymu jak sztandarem śmierci. Kupczyk Londyński, nowy swój dyplom na wyborcę jakby najdroższy towar wystawia w oknach sklepowych. Kowal Birminghamski, który ze swym młotem biegł pod chorągiew Attwooda i stawał w stutysięcznych, szeregach jednym głosem wołających: do Londynu! do Londynu! na Izbę lordów! — teraz po spokojném zwycięztwie, przybrany w kolory radykalizmu, ciągnie wóz tryumfalny swego naczelnika na dolinę, dokąd ludność dziesięciu hrabstw z okolicy, — kobiety, dzieci, starcy, — z muzyką na czele, z powiewnémi znakami, przybywa w tłumnych kolumnach, gdzie wsród rozlicznych wyrażeń wolności, przeklęstw na despotyzm, jest i « łza dla Polski. » Na drewnianych rostrach grzmią patryoci. Wybory odbywają się nie głosowaniem ale przez okrzyk. Anglia odmłodniała, zepchnęła z siebie wiekową zmorę. Przeszłość była ciężkim snem tylko, który « ołowianą stopą wczołgał się na jéj piękne lica, i nietoperzowém skrzydłem zmrużył jéj nadobne oczy. » Przyszłość, ah przyszłość! nowe, nieznane jeszcze w żywocie ludów zwiastuje dzieje. Swoboda i dostatek wewnątrz; zewnątrz chwała i walka na zabój z tyranią i ciemnotą. Wszystko przez ludy i dla ludów. — Polsko! tyś powstała, ale zawcześnie. Jeden, najpierwszy okrzyk wyzwolonych milionów narodu angielskiego, wyswobodzi cię, pomści i postawi na staréj posadzie sławy i potęgi.

Wśród tych igrzysk i uniesień otworzył się pierwszy reformowany parlament Wielkiéj Brytanii i Irlandyi. Przywodzcy ludu, bożyszcza zgromadzeń pod gołém niebem, kupią się w ciasnym, mchem porosłym gmachu feudalnym, i siadają na ławach przy wymuskanych paniczach. Otwierają usta: śmiech powstaje na ich dobroduszne słowa, na ich prostacze poruszenia; jakoś czują że im duszno, że są nie w swoim żywiole, nie na swojém miejscu. Ministrowie z palcem na ustach wiodą na plac dawną mądrość stanu. Palmerston cedzi przez zęby zwietrzałe przestrogi i postrachy dyplomacyi. Byłożto złudzenie, igraszka? Tyle prac, mozołów i wzbudzonych nadziei, na nic? Narod pojąć się nie może, osłupiał przekonaniem własnéj niemocy. Nie przeszłość, ale to chwilowe upojenie, snem było. Nowe ogniwa łączą się z dawnym łańcuchem. Po krótkiéj przerwie wszystko w stare karby powraca. A tymczasem Polska czeka, Fergusson biedzi się, maca naokoło, zbiera zwolenników, nakoniec występuje z nowym wnioskiem, nieco śmielszym od przeszłych, ale jakże dalekim od spodziewań opartych na usposobieniu Izby przez rzeczywistą wolę ludu wybranéj. Byłoto 9 lipca 1833. Po przedstawieniu petycyi z Birmingham za niepodległością Polski, przez 20,000 osób podpisanéj, wyłuszczył on rzecz dawnym trybem, lubo z niewyczerpaną swą obfitością nowych obrazów i spostrzeżeń! Izba deputowanych we Francyi, sejm węgierski pod bramami Wiednia, tłomacząc jednomyślny głos Europy, ujęły się za prawami Polski; mażże parlament angielski w tyle pozostać? Zgwałcenie naprzód konstytucyi, a poźniéj nawet tego statutu organicznego, nadanego z własnéj, nieprzymuszonéj woli zwycięzcy, i to w pierwszych chwilach zemsty i rozjątrzenia, nastręczyło mowcy pełno żywych okresów. Obrazy, matki rzucającéj się pod koła wozu porywającego na Syberyą jéj jedyne dziecię i wołającéj na cara: *oby cię łzy nasze utopiły*; niemowlęcia zostawionego przy drodze przez siepaczów i umierającego obok nietkniętéj kromki chleba; patryoty, który przed śmiercią błaga o kapłana katolickiego, a odbiera nato odpowiedź, że niewolnik nie ma religii, bo wiara jego Pana i Władzcy powinna być wiarą poddanego; nakoniec rozpaczy rodzin gwałtem przesiedlanych, które tyran wykorzenić zdoła, ale które nie przyjmą się na obcym gruncie; obrazy te mówię, zatrzymały dech w słuchaczach i wzbudziły ogólny wybuch zgrozy i oburzenia. Przypomniawszy opinie Greya z przeszłego wieku, preopinant dwugodzinną mowę skończył wnioskiem o podanie adresu do króla « z przedstawieniem, aby w niczém nie uznał, ani najmniejszym czynem nie potwierdził obecnego politycznego stanu Polski, stanu opartego na zgwałceniu umowy Wiedeńskiéj, w któréj Wielka Brytania była jedną ze stron kontraktujących. »

(d. c. p.)

† †

* Patrz Numer 55, str. 219.

KRONIKA.

EMIGRACYA.

Posiedzenie roczne Towarzystwa Literackiego w dniu 3 Maja.

Towarzystwo Literackie swoim zwyczajem odbyło posiedzenie publiczne w rocznicę Konstytucyi 3go Maja. Salę Biblioteki Polskiéj (8, rue des Saussaies) napełniało kilkudziesiąt rodaków, po większéj części członków Towarzystwa, tudzież kilkanaście dam polskich.

Prezydujący X. Adam Czartoryski zagaił posiedzenie mową

bardziéj historyczną niżeli polityczną. Na wstępie zaraz zwrócił rzecz do odparcia niektórych zarzutów uczynionych Ustawie 3go Maja przez professora literatury sławiańskiéj, obecnego na posiedzeniu. X. Czartoryski mniema, iż dzieło sejmu czteroletniego było zupełnie wolne od cudzoziemczyzny i jak najlepiéj odpowiadało potrzebom kraju: widzi w niém wzniosły charakter religii i wolności; sam będąc świadkiem naocznym, powołuje się na świadectwo spółczesnych których jeszcze mamy pośród nas, i uręcza, iż najmocniejszy duch narodowy ożywiał prawodawców i publiczność; tłómaczy jak dziedzictwo tronu daje się wyprowadzić z całéj historyi polskiéj; pomija jedno z głównych oskarżeń sejmu czteroletniego przez P. Mickiewicza o zgwałcenie starożytnéj idei granic państwa, a na dowód żywego uczucia narodowości w owéj epoce, przytacza że młodzież nawet elegancka przestroiła się po polsku i konno wizyty oddawała.

Nie jest tu miejsce oceniać te fakta i wchodzić w rozbior przymiotów lub wad pamiętnéj Ustawy; namienimy tylko iż sąd o niéj należy się właśnie ludziom światłym i sumiennym, którzy nie mieli żadnego udziału w tym wypadku: oni jedni w téj mierze mogą wyrokować bezstronnie. Zresztą, spodziewamy się że mowa Xięcia będzie ogłoszona drukiem, a gdy lekcye P. Mickiewicza są już wydane po polsku, czytelnicy zatém mając przed oczyma i zarzuty i obronę, sami będą mogli je roztrząsnąć.

Po téj historycznéj rozprawie z wynurzeniem żalu, że *pierwszy nasz geniusz, nasz wieszcz narodowy*, rzucił cień na drogą pamiątkę, Xiąże zdawał się z uczuciem ulgi przechodzić do drugiéj części swojéj mowy, i rzekł: lecz zostawmy przeszłość, a szukajmy pocieszającéj nadziei na przyszłość w wypadkach, które nam obiecują zachowanie naszéj narodowości. Uwaga słuchaczów w téj chwili została uderzona niemal zdziwieniem. I cóż nowego zaszło, co Xiąże miał oznajmić na pociechę? Jakieżto są wypadki obiecujące zachować narodowość polską?— Te same nadzieje, te same rękojmie, o których nasłuchaliśmy się już przez lat dziesięć. Sympatya Francyi i Anglii, przychylne nam wnioski w Izbach francuzkich i angielskich, szlachetna przyjaźń ku naszéj sprawie znakomitych cudzoziemców, nareszcie upomnienia moralne. Stawiąc nam przed oczy piękne poświęcenie się i zasługi dla sprawy polskiéj lorda Dudlej Stuart, obecne w pamięci każdego Polaka, Xiąże Czartoryski narzekał gorzko na obojętność tych rodaków w kraju, którzy oddani samolubstwu i zbytkom, nie chcą jednego grosza poświęcić na rzecz publiczną, na ulgę braciom cierpiącym. Jakim czołem, rzekł, okażą się oni przed majestatem powstającéj ojczyzny, która ich zapyta: cóście zrobili z bogactw waszych wtenczas kiedy byłam w nędzy i ucisku? Odniosą nieczuli ci ludzie zasłużoną karę za swoją zbrodnię. Licząc potém do rzędu podpor naszéj przyszłości stałą od lat 30 przychylność dla Polski Xięcia Sussex, przytoczył świeżą jego łaskę, jaką uczynił przez wręczenie królowi pruskiemu adresu z prośbą o przyjęcie emigrantów polskich do Xięztwa Poznańskiego *. Przemówienie Prezesa skończyło się wzmianką o zapowiedzianéj mocyi w parlamencie przez P. Gally Knight **, i wezwaniem spółziomków do wytrwałości.

Pan Witwicki odczytał z będącego już pod prassą nowego tomu swoich *Wieczorów Pielgrzyma* długi rozdział: Panowie i Szlachta, w którym całą mocą nastaje na cudzoziemczyznę wkorzenioną w możniejszéj szlachcie naszéj. Powiada że patryotyzm jéj objawia się tylko w razach ważniejszych, kiedy każdy Polak staje się rycerzem, w codzienném zaś życiu ogarnia ją obojętność i niesmak; nie czując w sobie miłości i poświęcenia się, wygląda zbawienia ojczyzny bez trudów i pracy. Zdaniem autora ratunek Polski zależy od niejakiéj reformy edukacyi, albo raczéj od powrotu szlachty do staroświeckich obyczajów. Niech każdy Polak w kraju pomni na to iż w sercu swojém ma skarb którego wróg wydrzeć nie zdoła, iż piersi są niezdobytą przez niego twierdzą narodowości; niech więc tę narodowość stara się oczyszczać od zarazy cudzoziemskiéj, pielęgnować ją i krzewić, nie za pomocą klubów, spisków, przysiąg wykonywanych wśród trupich czaszek i puginałów, ale zachowując ją w każdym najdrobniejszym szczególe życia domowego. Kto pisze, czyta, mówi, modli się po polsku; kto przyczynia się do rozwijania literatury krajowéj, daje dobre rady rodakom, dba o nieskażoną wiarę ojców swoich, ten bardziéj niż ktokolwiek pracuje nad oswobodzeniem ojczyzny.

Skoro autor zakończył swą lekturę pochwałą Towarzystwa Dam Dobroczynnych, wyjętą z przypisów do dzieła, powstał Pan Mickiewicz, i niespodziewanie przeniosł słuchaczów w wyższą sferę uczucia i myśli. Głos ten wielkiego natchnienia wylany jednym ciągiem z potężną siłą słowa, zbieramy w treść z pamięci, nie obiecując czytelnikom naszym podać go, ani w nierozerwanéj całości, ani we właściwym blasku wyrażeń.

Nie jest, mówił, naszém głównem powołaniem dawać krajowi rady i nauki; nie poto nas kraj posłał, nie tego od nas potrzebuje. Długoż będziemy pisząc i radząc czekali aż pomrzemy wszyscy. Tylu już tu żegnaliśmy mowami naszemi, a mowy te były tak żałobne, tak czarne, jak gdybyśmy odprowadzali ojczyznę i z nią sami szli do grobu. Dosyć zamykać się w przeszłości, stawić twierdze w piersiach swoich; nadeszły inne czasy, trzeba wszystko zdjąć z siebie, rozkryć, nagą pokazać duszę, i w niéj wszystko znaleść; bo wiedzcie że już nic nie macie: imię, zaszczyty, dostojeństwa, zdarte z was dawno i daleko precz odrzucone. Nie pytajmy co się dzieje w kraju. Niech każdy wstawszy rano, kiedy po niebie i po ziemi patrzy ze smutkiem, wzniesie swojego ducha i przysłucha się własnemu uczuciu, a wtenczas niebo i ziemia mu odpowie, jaki tam ucisk, jaka tęsknota i boleść. Nieprzyjaciel rozdarł pierś narodu, włożył w nią palce, całą garścią wziął za każde polskie serce i patrzy ci w oczy, a byle dostrzegł najmniejszą myśl, najmniejsze wzruszenie podejrzane, ściśnie dłoń i zdusi życie.

Rozprawialiśmy wiele o historyi, niekiedy mieliśmy przeczucie. Nie nazywajcie mnie krytykiem, ale wieszczem; przyznaję się do tego charakteru, gdyż dzisiaj byłoby dla mnie zaniechaniem obowiązków, byłoby zbrodnią odrzucać go przez jakąś skromność, przez jakiekolwiek względy. Ale któż z nas nie jest wieszczem? Każdy kto słowem, piórem, czynem, służył świętéj sprawie, był wieszczem, był urzędnikiem w powołaniu narodowém, miał przeczucie tego co się stać powinno. Zaprawdę powiadam wam iż zbliżyły się czasy. I oto w téj chwili składam — spełniam część mojego urzędu. Staję tu na świadectwo między wami, że przyszło wielkie miłosierdzie Boże; przyszedł czas zmartwychwstania ojczyzny. Te słowa nie odstąpią was choćbyście je odpychali, będą zawsze świadczyły że było wam powiedziane, nigdy ich nie zdołacie zapomnieć. Przysięgam wam Bracia, na śmiertelném łożu przypomną się wam i nie dadzą pokoju.

Powtórzę wam z apostołem mówiącym do Żydów: czekaliście Messyasza, a Mesyasz był między wami. Powiem jak w Ewangielii o niewiastach Galilejskich, co przyszły szukać Chrystusa w grobie: kogo szukacie? Chrystus powstał. Wstała z martwych ojczyzna wasza i jest pośród was.

Chcecie ją widzieć? Nie przyjdzie ona do was zamkniętych u siebie; nie wlezie wam przeze drzwi, nie napłynie rurami jak powódź prawdy wezbranéj do wysokości okien waszych. Trzeba się podnieść duchem aż do niéj.

Nie szukajcie jéj ani w niebie, ani na ziemi, ludzie rady i ludzie czynu, zapytajcie was samych gdzie jest, zejdźcie do głębi duszy waszéj, natężcie waszego ducha wewnętrzną pracą, a ujrzycie ją, okaże się wam zstępująca biała i czysta jak gołębica, błoga zwiastunka przyszłych losów waszych.

Odzywam się do was, bo wszyscy jesteście wieszczami, wszyscy powinniście byli to przeczuć. Ten co nic nie mówiąc bił się za ojczyznę, w milczeniu pierś swoją nadstawiał nieprzyjacielskim dzia-

* Patrz N. 53 str. 212, gdzie wyraziliśmy nasze zdanie o tym adresie, który Xiąże jakby nie zważając na opinię powszechnie ten krok potępiającą, uznaje za rzecz pożyteczną naszéj sprawie, niby za jeden ze środków zbawiennych dla narodowości polskiéj.

** Patrz N. 57 str. 230. Korrespondencya z Londynu.

łom, przeczuł ją, był pierwéj wieszczem. Tak jest z wyroków Opatrzności, i długo byłoby wam to tłómaczyć. Rzadki jest moment w którym dozwolono wieszczom zupełnie się wywnętrzyć, ducha swojego przybierającego pierwéj różne formy, nago niejako okazać. Dzisiejsza chwila jest taką.

Nie oglądajmy się na nic, odrzućmy wszelkie względy. Nie masz między nami różnicy wieku, zaszczytów, urodzenia, bogactw, wszyscy jesteśmy równi, bo na wszystkich położone jedno namaszczenie.

Do wieszczów należy przodkować braciom, wskazywać narodowi drogę; ale dziś nie dość na tém, trzeba przeczucie w czyn zamienić, tak wyrobić swego ducha, żeby jego natchnienie było czynem. Odtąd ujrzycie mnie zawsze tam, gdzie was prowadzić będę pierś własną nastawując. — Przyszedł czas że natchnienie musi być czynem, a czyn natchnieniem, bo w dziele Bożém jak w piorunie uderzenie jest jedno, między błyskawicą a ciosem niemasz rozdziału.

Po tych słowach P. Mickiewicz wyszedł zostawując zgromadzenie istotnie jakby głosem piorunu zmięszane. Kiaże Prezes ze zwykłym sobie taktem zakończył rzecz oświadczeniem iż żałuje że już tylko nieobecnemu może podziękować w imieniu Towarzystwa, a razem powinszować, iż dzień ten zostanie pamiętnym nietylko w rocznikach narodowych, ale i w domowym kalendarzu Pana Mickiewicza, bo dzisiaj właśnie syn mu się narodził.

KORRESPONDENCYA.

Chillicothe (Ohio), 24 marca 1842.

Przecież list od was otrzymałem. Wierzajcie mi że każda wiadomość od ziomka w Europie, jest dla serca mego jak dobroczynna rosa spadająca na spragnioną ziemię. Powiecie zapewne żem romantyk, niech i tak będzie; ale bliższymi będąc Polski, więcéj oddychacie rodzinném powietrzem pędzoném do was przez wiatr północny. Moje milczenie ztąd pochodzi, że prawie całą zimę przechorowałem. Zatrudnienia nielatwo dostać, cena produktów wysoka, zapłata mizerna, smutny dają widok na przyszłość... Dziennik Narodowy, dzięki wam, regularnie mnie dochodzi. Prelekcye Mickiewicza zamyślam po angielsku przetłómaczyć.

...*U nas* w Ameryce prawie wszystko po staremu; objawiają się jednak niektóre symptomata życia narodowego. I tak, zaczęło w New York od nowego roku wychodzić pismo miesięczne: *Poland, historical, literary and picturesque* (Polska historyczna, literacka i malownicza), wydawane przez Pawła Sobolewskiego i Eustachego Wyszyńskiego: edycya piękna, ryciny na kamieniu czysto wykonane: jestto po prostu tłómaczenie z Chodźki i nic więcéj, ale jako pierwszy krok zasługuje na uwagę. Tutejsza *zimno-kupiecka* publiczność, wiem że w niém smakować nie będzie; radziłem więc wydawcom aby zmienili plan, dołożyli tłómaczenia poezyi polskich i artykuły bardziéj interesujące czytelników amerykańskich, oraz parę kartek po polsku dla ziomków, w którychby się znajdowały wiadomości z kraju i z emigracyi.

Smierć prezydenta Harrison pozbawiła nas wielkiego przyjaciela i przeszkodziła wykonaniu niektórych korzystnych zamiarów. Tochman podróżuje i miewa po różnych miastach prelekcye historyczne o Polszcze, ale bez rzeczywistego skutku: po ich ukończeniu w każdém prawie mieście zawiązuje się komitet, który pochwał nieszczędzi i w gazetach je drukuje, ale nie z uczucia i przekonania, lecz dlatego że w poprzednich miastach podobnie robiono; czego najlepszym dowodem jest to, że niekiedy nie ma więcéj nad pięciu lub dziesięciu słuchaczy, i koszta podróży zostają nie opłacone. Wdzięczni jednak powinniśmy być Tochmanowi za jego poświęcenie się i pracę. Prelekcye jego są zwięźle pisane; fakta nie pokrzywione, zastosowane do pojęcia słuchaczów i porównywane z témi które się działy w innych krajach. Walka jego w gazetach z pewnym professorem *Darby*, nadzwyczajnie przeciw Polszcze uprzedzonym, jest śmiała i argumenta przekonywające. Posyłam wam płód owego P. Darby republikanina: odpowiadając mu porównywałem jego pismo z broszurą wyszłą w Berlinie z pod pióra naszego zawołanego nieprzyjaciela, pod tytułem: *la chute de la Pologne*; pismo to obok piérwszego jest panegerykiem Polski, tak dalece w nim wszystko tchnie moskiewskim duchem. Kalusowski umieścił w *American Eclectic (November* 1841) artykuł: *the Slavi and their Literature* (Sławianie i ich Literatura). Ja zaś nie mogąc rozpocząć moich prelekcyi, poświęconych naszéj literaturze, zrobiłem z nich użytek jaki mogłem. Niektóre wyjątki czytane były przed tutejszém towarzystwem *Lyceum*, a rozprawę o literaturze polskiéj w skróceniu umieszczałem w *Scioto Gazette*, z przeszło 30stą wyciągami z różnych poezyi. Niektóre z nich tłómaczone tu były przez W. G. Howarda wcale nieźle. Gazeta o któréj wspomniałem tak się w tym względzie wyraża:

« Dla nas ten zarys literatury polskiéj jest bardzo uczący i zajmujący: uważamy autora jako znającego gruntownie swój przedmiot. Historya stopniowego rozwijania się kultury w Polszcze, wśród nieprzyjacielskich napadów i okoliczności nieprzyjaznych kształceniu się literatury, dowodzi znamienitego geniuszu tego narodu. »

Prócz tego umieszczam pomniejsze artykuły ile razy okoliczność stosowna się nadarzy; np. *o veto* w Polszcze: jego początek, wpływ na poźniejsze wypadki, i jak je dobrzy i rozsądni Polacy uważają; o *Wacławie Rzewuskim*, i t. p. Zwykle podpisuję moje artykuły: *Polonus*. — Skutek naszych usiłowań jest taki, że te artykuły są czytane, powtarzane w innych pismach; często nawet zjawiają się artykuły Amerykanów o Polszcze. We wszystkich prawie lepszych pismach peryodycznych znajdują się tu i ówdzie artykuły przedrukowywane z pism europejskich. Jakkolwiek więc rozdzieleni jesteśmy pomiędzy sobą obszerną przestrzenią, widzicie, że się komunikujemy i dążymy z różnych punktów świata ku jednemu i głównemu celowi. Dobrze czy źle pracujemy, ale wierzajcie iż robimy co możemy — Pomimo jednak wszelkich usiłowań i komplementów amerykańskich publicznych i prywatnych, wszyscy bez wyjątku prawie *umieramy z głodu*. Amerykańska sympatya objawia się tylko w słowach i w *mityngach*, ale gdzie trzeba grosz wydać ręce im kostnieją przy gorącém jak powiadają sercu.

29 stycznia r. b. z rana znaleziono w New York pod strychem w domu Franciszka Clement, przy ulicy Dey N. 45, ciało polskiego emigranta, oficera, Piotra Przeborowskiego, mającego lat 29 wieku, który się tam stołował i był bez najmniejszego środka utrzymania się. Ostatnie trzy noce nie spał u siebie; w sobotę zaś 29 stycznia z rana o wpół do dziesiątéj, znalazła go służąca bez życia, wiszącego na strychu. Przywołani *Coroner*, (urzędnik) i przysięgli wydali wyrok: « iż popełnił samobójstwo przez obwieszenie się. » Dziennik *the New York Journal of Commerce* z dnia 31 stycznia zdaje sprawę o tym wypadku. — Biédny Klimkiewicz od kilku miesięcy cierpi pomięszanie zmysłów i utrzymywany jest staraniem żony. — Krajtsir zajmuje się różnemi pracami, lecz także béidę cierpi: lepiejby zrobił gdyby się utrzymywał z medycyny którą tak dobrze posiada. — Otoż szanowny Ziomku nie często was pismami okładam, ale zato długiemi. Bądźcie pewni że co tylko zajdzie ważniejszego na naszym parowo-papierowo-spekulacyjnym horyzoncie dokładnie zbiorę i zaraz wam doniosę. Zaszczycajcie mię waszém zaufaniem i przesyłajcie nadal, jeśli wola wasza, Dziennik Narodowy.

Życzę wam wszelkich pomyślności i zdrowia, a nam wszystkim razem rychłego powrotu do oswobodzonéj ojczyzny, bądź pod królem, bądź pod prezydentem, byle własnym.

M. R.

Do Redaktora Dziennika Narodowego.

Mostaganem (Afryka), 10 kwietnia 1842.

Szanowny Redaktorze,

Niżéj wyrażeni Polacy w pierwszym półku Legii cudzoziemskiéj, w służbie francuzkiéj zostający, dowiedziawszy się o chwalebnym zamiarze rodaków w Emigracyi będących wzniesienia pomnika ś. p. Julianowi Ursynowi Niemcewiczowi, w dowód uwielbienia jakie mają dla tego Męża, który wiek cały spędziwszy na usługach ojczyzny, życie swe na wygnaniu zakończył, a razem życząc sobie w każdym wypadku obchodzącym Emigracyę Polską, lub interes ojczysty na celu mającym, mieć czynny udział, przesyłają na twe ręce summę franków sto, upraszając abyś oną dołączył do téj jaka dotychczas na wystawienie pomnika zebraną została.

Przyjm Szanowny Redaktorze, wyraz szacunku z jakim dla Ciebie zostajemy.

Wern Józef, Zarembecki Franciszek (kapitanowie), Dziewoński Zacharyasz (lekarz batalionowy), Borchacki Jakób, Błędowski Franciszek, Iwanczewski Ludwik, Rydecki Stanisław (porucznicy), Sawicki Felix, Wański Ludwik, Mokrzecki Ludwik, Kozłowski Jan (podporucznicy).

Z upoważnienia i w imieniu kollegów.

Dziewoński.

POMNIK GROBOWY DLA Ś. P. J. U. NIEMCEWICZA.

Lista dwudziesta czwarta składkujących.

Przeniesienie z listy dwudziestéj trzeciéj * fr.	1,944	30
Polacy z Mostaganem (Afryka)	100	»
Chotomski półkownik	2	»
Parczewski Konstanty	5	»
Orda Napoleon	10	»
Falkowski Stanisław	1	»
Starzyński Antoni Alfons	2	»
W ogóle . . .	2,064	30

Dyrekcya Dziennika Narodowego ma zaszczyt przypomnieć tym którzy życzą należeć do téj suskrypcyi, iż wkrótce zostanie zamkniętą.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Piszą ze *Lwowa*. Oczekiwania nasze spełnione ! W poniedziałek po raz pierwszy otwarto uprzywilejowany teatr hr. Skarbka. Wszystko spieszyło zobaczyć nową świątynię Muz, mającą podług wieści być przyszłą chlubą Lwowa. Ale nadzieje nasze jeszcze przewyższone zostały.

— *Warszawa*. Mikołaj rozkazać raczył, uznawać P. Fryderyka Walenburg w charakterze konsula cesarsko-austryackiego w Warszawie.

— Ober-policmejster miasta Warszawy Storożenko mianowany Radzcą Tajnym i Senatorem Departamentów Warszawskich, a Wojenny Naczelnik gubernii Kaliskiéj jenerał-major Sobolew 2gi, Wojennym jenerał-policmejstrem czynnéj armii i Ober-policmejstrem miasta Warszawy.

— Rada Administracyjna Królestwa w imieniu cara postanowiła : Osoby niekorzystające z amnestyi i za granicę zbiegłe, których nieobecność w kraju świeżo wyśledzoną została, a mianowicie : 1. Hubert Wincenty, były fabrykant fortepianów w Warszawie ; 2. Marszewski Józef, b. kapitan b. wojsk polskich ; 3. Adam Piasecki, poprzednio uczeń uniwersytetu Alexandrowskiego, a następnie były wojskowy ; 4. Sobiecki Konstanty, były wojskowy ; 5. Wołowski Stanisław, b. Magister medycyny i chirurgii ; ulegają karze konfiskaty majątków ich wszelkich, bądź już zasekwestrowanych, bądź następnie jeszcze wykryć się mogących, a to wedle prawideł Postanowieniem z dnia 2 (14) kwietnia 1835 r. wskazanych.

* Patrz N. 56. str. 229.

NEKROLOG Dra JANA MATUSZYŃSKIEGO.

Zmarli.

Tracimy w nim zacnego Kollegę i znakomitego lekarza. Poświęcił się był sztuce swojéj z rzadką gorliwością ; można nawet powiedzieć że pracą niesfolgowaną skrócił sobie życia. Uczył się medycyny w uniwersytecie Warszawskim ; jako lekarz już, odbywał wojnę powstania 1830 r., i ozdobiony został krzyżem ; doskonalił się potém w akademiach niemieckich , nareszcie w paryzkiéj. Tu , już to przez pracę po szpitalach i zakładach Klinicznych, już przez niektóre pisma ogłoszone , zwłaszcza spółredakcyą jednego z dzienników lekarskich francuzkich, wkrótce tak się odznaczył i w opinii sławnych miejscowych lekarzy i professorów chlubnie postawił, iż samże za ich pomocą, i mimo trudności obcego języka — w téj stolicy, dokąd ze wszystkich krajów młodzież spieszy na uczniów, — on, młodzian jeszcze , wystąpić mógł w charakterze uczącego ! Byłto niepospolity zaszczyt dla cudzoziemca, osobliwie dopiéro dwudziesto-kilkoletniego. Kurs o *Chorobach Piersiowych* i drugi o *Chorobach Skórnych*, które Matuszyński przez kilka lat przy jednym z głównych paryzkich szpitali , (szpitalu S. Ludwika) wykładał, jednały mu coraz piękniejsze znaczenie ; między słuchaczami swémi liczył nieraz starszych nierównie i dawniejszych od siebie lekarzy, Francuzów i innych cudzoziemców. Pierwsze większe dzieło które zamierzał wydać, miało być wprawdzie w języku francuzkim, (do czego zmuszało go wyjątkowe położenie emigranta) , byłby jednak niewątpliwie w ojczystéj literaturze dał się także poznać, i z tym pewniejszym skutkiem że umiał czuć i kochać mowę rodzinną. Do nauki lekarza łączył gusta literata, a nawet dary artysty. — Należał Matuszyński do tych naszych lekarzy spół-emigrantów co zawsze na usługę Kollegów są gotowi i chętni : szanowni praktycy, którzy w zapłatę trudów swoich odnoszą tylko błogie świadectwo sumienia. Byłto człowiek prawy, szanowny, skromny, w pożyciu przyjemny i uprzejmy ; przyjaciół szczérze miłujący ; w nauce i pracy zakochany ; — młodzieńcem, ledwo nie dzieckiem, zaczął służyć krajowi : był potém śród nas, i wolał passować się z losem, niżeli nie dotrwać w raz podjętéj dla ojczyzny ofierze. — Zgasł, niestety ! zbyt prędko, bo mając dopiéro mało co więcéj nad lat trzydzieście. — Pokój duszy jego !

S. W.

— Dnia 6 Marca b. r. w Fains (Meuse) umarł z obłąkania zmysłów Kurlich Franciszek przybyły w r. 1839 do Meulun.

— Jaźwiński Ludwik konduktor dróg i mostów w Corbeille (Seine et Marne) , umarł z choroby piersiowéj , d. 18 kwietnia.

Z dzisiejszym numerem Dziennika wychodzi 13sty półarkusz Dodatku , poświęconego wyłącznie kursowi Literatury Sławiańskiéj. Znajduje się w nim koniec lekcyi 20téj (19 kwietnia) i lekcya 21 (26 kwietnia). Wszystkich lekcyi dotąd było 23.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.